Nr. 13 3. Lipca 1875. Rok XV.

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w zabudowaniu X. X. Bernardynów. Manuskryptów Redakcya nie zwraca Nr. pojedynczy kosztuje 12 ctn.

Dzwonek

PISMO LUDOWE.

Kosztuje rocznie 4. złr. półr. 2 złr. 20 c. kwart. 1 złr. 10 ct.; wraz ze „Zgodą“ r. 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartaln. 1 złr. 40 ctn. Inseraty 5 ctn., od wiersza drobnego druku.

Jaką miarką mierzycie, taką wam będzie odmierzone!

Pan Jezus sprawiedliwy.

We wsi Kaszowicach jest drewniany kościół, a w wielkim ołtarzu jest obraz Pana Jezusa widać niedawno sprawiony. Jest tam 6 wielkich lichtarzy, co sprawil pob·żny gazda, a świéce jak śnieg białe, co znowu daje bractwo kościelne na ofiarę temu Panu Jezusowi. W kościele porządek wielki, bo ksiądz stoi o to, a gromada pobożna nieżałuje na ofiarę Panu Bogu. Ale w zakrystyi leży tam w skrzyni dębowéj książka, w któréj są spisane wielkie ciekawości, co to się porobiły w téj wsi z jednym niedobrym gazdą A o téj książce gadają ludzie na około i nie ma już pono ani jednego dziecka, coby nie umiało opowiadać o tym przytrafunku. Otóż raz jakiś dziadek, który był u mnie po jałmużnie, napomknął mi o téj książce, i zaczął mi opowiadać różne dziwy. Aże ja strasznie ciekawy ksiądz na takie ciekawości, powiadam dziadkowi:

Mój dziadusiu! może wy zmyślacie albo przyczyniacie, a tego tam nie ma w Kaszowicach, a wy po chałupach pleciecie banaluki naumyślnie, aby wam prędzéj dawali ludzie jałmużnę.

A dziaduś bijąc się w piersi powiada:

Teć Jegomość! skarałby mię Pan Bóg za to, żebym ja sobie zmyślał coś takiego, a może kiedy Jegomość będzie sam w Kaszowicach, albo na odpuście na Przemienienie Pańskie, albo kiedy w przejeździe tamtędy albo z jakiéj innéj okazyi, to się można o tem przekonać sprawiedliwie, co ja tu gadam.

No! to dobrze, powiadam dziadkowi, ale wy mi powiedźcie, którędy to się jedzie do tych Kaszowic, a ja da Bóg doczekać, może tam kiedy i pojadę.

I powiedział mi dziaduś gdzie? jak? którędy droga, a ja myślałem dzień i noc o tych Kaszowicach i o téj książce w zakrystyi w dębowéj skrzynce. Jakto dobrze powiadają:

Kto ma co na myśli, to wnet zrobi! a kto chce co dobrego zrobić, to mu Bóg dopomoże, nie dziś to jutro a nie jutro to późniéj kiedy.

Otóż we trzy aż lata przytrafiło mi się, że byłem jeno o milę od tych Kaszowic, a więc prędziutko jadę tam i zajeżdżam prosto pod kościół. Zastałem tam staruszka organistę i mówię:

Pochwalony Jezus Chrystus! mój panie organisto! otwórzcie mi téż kościół, chciałbym go zobaczyć.

Organista widzi że to ksiądz, zabrał klucze i otworzył mi kościół. Ja uderzyłem czołem przed Najświętszym Sakramentem, pocałowałem trzy razy ziemię świętą i zmówiłem 5 paciorków koło wielkiego ołtarza, potem opatrzyłem kościółek i idę prosto do zakrystyi i patrzę, a tu pod ścianą stoi skrzynka okuta mocno z kłódką, tak akuratnie, jak mi ów gadał, co prawda, wtedy ja do pana organisty:

Mój dziadunio! panie organisto! a co wy tu macie w téj skrzyni takiego, że ją tak zamykacie? może to skarbiec kościelny?

A jest tu i skarbiec nasz, mówi on; ale mamy my tu jeszcze większe pamiątki.

No cóż to za pamiątki? pytałem go.

On wziął klucz, odemknął skrzynkę, włożył tam rękę i po długiém szukaniu wyjął książkę, co była oprawiona we dwie deszczułki dębowe i zamykała się na dwie klamerki jak mszał jaki. Ja biorę do ręki książkę, otwieram i czytam:

Roku 1783 stał się wielki i cudowny przytrafunek w téj wsi z jednym bogaczem Józkiem Paczochą, który pożyczał pieniądze drugim i okropnie ich za to zdzierał. Za wielką lichwą był on bogaczem, co mógł i wieś kupić, ale przyszło i jemu raz na koniec; jaką miarką on mierzył ludziom, taką mu odmierzył już na tym świecie ten Pan Jezus sprawiedliwy, co stoi w ścianie za kościołem po prawéj ręce."

I tak było wszystko spisane od początku do końca a na samym końcu stali podpisani świadkowie, którzy wtedy żyli i na swoje oczy to wszystko widzieli. Aże to była książka gruba a ja nie miałem czasu czytać to wszystko, więc przeczytałem gdzie niegdzie, aby się naocznie przekonać o wszystkiem, a potem mówię:

Panie organisto! pożyczcie mi téj książki, jeno na tydzień do domu.

A on wziął książkę, włożył ją do skrzynki i mówi: Żeby mi tu Jegomość położył wór dukatów, to nie dam téj książki! bo coby mi na to powiedziała gromada, albo ksiądz? ta książka to jest majątek gromady

A ja mówię:

No! kiedy tak, to mi przynajmniéj opowiedźcie prawdę, jak to się porobiło z tym Józkiem? A to, co innego, mówi on, bo co tu stoi zapisane to wié tu u nas każdy jak pacierz, bo co rok jak wójta obiera gromada, musi pisarz przy wystawionym na stole Panu Jezusie odczytać to na cały głos, a gazdowie słuchają bez czapki pobożnie, niby kazania jakiego, a potem dopiero obierają wójta, ale mądrego i pobożnego, aby był sprawiedliwy i nie robił krzywdy nikomu w gromadzie, ani innym bliskim sąsiadom.

Otóż przyklękliśmy oba koło ołtarza, uderzyli niziutko czołem, przeżegnali się wodą święconą i wyszliśmy z kościoła. Poszedłem ja po pod kościół tam, gdzie to był w ścianie Pan Jezus sprawiedliwy na prawéj stronie, patrzę a Pan Jezus był tak, jak to frasobliwy, siedział sobie, jednę rączkę trzymał na kolanie, jeno prawą rączką nie podpierał sobie główki, ale trzymał ją do góry podniesioną i groził palcami ludziom. Ale miał tak oczy ni to zapłakane i widać było, że mu łzy z ócz płynęły. Ja mówię do organisty:

To pewnie malarz wymalował te łzy Panu Jezusowi, jak to nieraz bywa po kościołach!

A on mi mówi kiwając głową:

U nas tu nie ma pamiętnika, aby kiedy jaki malarz malował tego Pana Jezusa, bo to starodawny Pan Jezus, jeszcze od czasów polskich królów, on tak samo stał w ścianie i w starym kościele, a gromada chciała go koniecznie włożyć do ołtarza wielkiego, jeno nam sam biskup i księża radzili, aby go zostawić na tem samém miejscu, gdzie był od niepamiętych czasów. A ta książka pisze, że ten Pan Jezus zapłakał nad jedną wdową, co miała aż 5cioro dzieci, jak ona tu klęczała i rzewnie płakała na to, co jéj narobił ten Józek bogacz. A znowu powiadają ludzie, że jak ten Józek był w kościele potem i przechodził koło tego Pana Jezusa, to miał mu pogrozić prawą rączką ten Pan Jezus, jakto Jegomość widzą, a jeden xiądz staruszek co to był tedy na nabożeństwie tutaj, jak mu to powiedzieli ludzie, to klęczał i płakał aż do samego wieczora z ludźmi i całował nóżki święte i tę rączkę prawą tego Pana Jezusa, a potem mówił: Zobaczycie ludzie! że kiedy już pogroził sam Pan Jezus temu bogaczowi za jego zdzierstwa, to mu odpłaci niedługo tak, jak on sobie zasłużył. Bo to jest prawdą: jaką ty miarką mierzysz drugiemu, tak tobie sam Pan Bóg z wysokiego nieba odmierzy za życia, a pewnie już na tamtym świecie.

No i jak to się stało z tą wdową i tym bogaczem zapytałem się organisty.

A on powiada mi;

Niech sobie Jegomość usiędą tu, bo ja starowina nie mogę stać długo, a ja tu opowiem wszystko.

I siedliśmy oba naprost tego Pana Jezusa, a on mi tak opowiadał:

Tego bogacza Józka nie pamięta nikt w gromadzie, bo to czasy dawne, jeno pokazują na cmentarzu jego grób, ale to nie grób jeno jakiś dół, gdzie zawsze stoi bajoro, a takie tam pływa robactwo w lecie, że aż niemiło patrzyć, a nie da się to osuszyć na żaden sposób, bo to widać jakieś przekleństwo boże na to. Toż i ksiądz nasz kazał to zostawić na wieczną pamiątkę! A znowu pokazują tu plac we wsi, gdzie stały jego budynki. to żeby się Jegomość zechciał pofatygować, toby sam widział na swoje oczy, jaki to plac, że się go boi każdy nabyć i nie ma tam ani ogródka ani budynku, jeno straszne pokrzywy, a w tych pokrzywach są jaszczurki a trafi się i wąż. A nie ma też ani nikogo z jego rodziny, ani dzieci, ani wnuka, jeno to wszystko wymarło do jednego, że nie ma ani na pokaz jednéj duszy po tym Józku niedobrym. A ja powiadam na to:

Bo to widzicie! mój staruszku dobry! gdzie ojcowie dobrzy, tam jest dla ich dzieci błogosławieństwo, i można powiedzieć, że dzieciom odpłaca Bóg zawsze za rodziców! Gdzie ojcowie dobrzy i dzieci takie, to tam sypie Bóg z nieba swoją łaskę. Ale gdzie ojcowie ladajacy, to dzieci rzadko będą dobre; a jeżeli ojcowie i dzieci nic potem, to to marnieje tak, że 10 albo 20 lat nie ma śladu po nich, A czasem to do razu zabiera Bóg ze wszystkiem takich ludzi!

A organista mi powiada:

A toś mi Jegomość z gęby wyjął te słowa! bo tak samo porobiło się i z tym Józkiem niedobrym. Miał on ojca chudzinę, ale był to filut wielki, jak miał grajcar jaki to umiał nim zarobić zawsze dwa i trzy, ale jeno sam dla siebie, a nikt tam przy nim nie oblizał nigdy nic. Latało to na targi, o dwie mile, a nieraz nie poszło to i do kościoła, w niedzielę, jeno na targ, a za grajcar toby był duszę żydowi zapisał i do piekła poleciał. Toż taki chudak jak umarł to miał coś do 400 reńskich i to samymi białemi cwancygierami a syn Józek wyuczył się też od takiego ojca wszystkiego, że przeszedł ci nie jednego żyda. Ale ludzie sarkali: O! te pieniądze są nieuczciwie złożone! nie jedna ta cudza krzywda leży na nich! nie wyjdą one mu na dobre! nie! on ich do grobu nie zabierze! nie! A ja przerwałem to gadanie i mówię:

Bo to wszystko dobrze! ale kto to może wiedzieć, że oni przyszli do tych pieniędzy złą drogą? to nie trza nigdy gadać, czego niewiemy dokumentnie! oni mogli sobie zarobić tak, jak każdy zarabia na targu, kupi i sprzeda, a kapnie mu zawsze coś, bodaj na sól.

A organista mówi:

Ja tam o ojcu Józka nie gadam ani tak, ani siak! ale że Józek był straszny zdzierca i lichwiarz, to stoi zapisane jak palec w téj książce.

A cóż on takiego wyrabiał? pytałem.

Co wyrabiał? rzecze organista! to wié ten sam Pan Jezus, co mu pogroził za to i wytracił to tak, że na owinięcie palca nie zostało nic z jego pracy. Bo to miał on pełne ćwierci cwancygierów, a jak kto do niego zaszedł i prosił o poratunek, to on: A ja też nie mam moi piękni! ani szeląga przy duszy, bom nakupił przędzy i płócien i jeszczem się zapożyczył u żydów! I to mówił tak wtedy, jak uważał po kim, że to gazda jaki taki. —

Ale jak pouważał po kim, że to chudzina i mizerak jaki zaszedł do niego po co, to go zaraz za barki wyrzucił do sieni, a z sieni na dwór i zamknął mu drzwi pod nosem, a jeszcze się nazdziwiał nieraz że aż strach.

No to widzicie! może i nie miał pieniędzy, mówię ja na to do organisty! ale nie powinien nikogo wytrącać z domu, bo to grzech wielki.

Ale gdzie nie miał? mówi organista, bo to jak kto chciał, od niego dostać zapomogę, to mu musiał darmo żąć bodaj i 10 dni w lecie, a potem trza było wszystko oddać; on ci tam nie potrącił ani grosza za robotę, a piekł cię robotą, żeś musiał zaraz odrobić, bo taki bogacz poszedł jeno do wójta, zawołał go do karczmy na kieliszek a wtedy zagrabili cię do ostatniego łacha w chałupie. A jak uważał po kim, że ma kawałek pola albo łąkę, to sam poszedł do jego domu i dał mu pieniędzy na prowizyą, ale za-

brał mu za to pole i łąkę, a tego mizeraka zostawił bez chleba w jednéj koszuli. A jak kupował kto zboże u niego na przednowku, to on domięszał pół plewy, albo zlał zboże wodą, że każde ziarnko napęczniało, a jak ci namierzył swoją ćwiercią, toś miał pewnie o garniec mniéj, bo on miał jednę ćwierć sprawiedliwą, ale na pokaz, a znowu miał drugą o wiele mniejszą i tą mierzył w domu każdemu. Toż ćwierć Józkowa była znaną na całą okolicę, a nawet stoi o niéj opis w téj książce. A jeżli komu pożyczył cwancygiera, to brał fant od niego, co wartał dwa razy tyle i ten fant przepadał u niego, jak kamień w wodzie, a dług trza było oddać albo odrobić. A jak ci pożyczył zboża na święta albo na przednowku, to ci mierzył małą ćwiercią a kiedy przyszło do oddania, to mierzył sobie wielką i nałożył sobie czubek, co się jeno zmieściło. A zawsze gadał każdemu tak.

Bóg dał dwie ręce, co się gną do siebie zawsze a to na to, aby każdy garnął do siebie wszystko; a znowu dał dwie nogi, co się gną znowu od siebie, a to na to; aby odpychać każdego, kto jeno po co przychodzi do cię

A ja zadumałem się na to i mówię:

To już grzéch za to, kto tak myśli i gada, bo to i prawda, że idą ręce do siebie a nogi od siebie, ale to inna racya do tego, bo ręce są do roboty i jedzenia, a więc gną się ku nam, a znowu nogi są do chodu, a więc gną się po za nas, ale Bóg dał nam oczy, abyśmy płakali nad niedolą naszą i czyją, a znowu serce, abyśmy czuli biédę swoją i cudzą, a ręce, abyśmy pomogli a nogi, abyśmy lecieli na ratunek. To grzeszny ten, kto uważa ręce i nogi jeno dla siebie dane! Toż i taki Józek gadał źle i bluźnił. Ale proszę was! panie organisto! opowiedźcie mi, co on to zrobił z tą wdową, co aż płakała na niego tu przed tym Panem Jezusem?

A organista zażył tabaczki i poraczył i mnię, a potem powiada:

To straszna rzecz, co on porobił znią — bo to pono za bydle grzech wielki kiedy go trapisz, jak ono ma młode, a grzech wielki za taką biedną babę i to wtedy, kiedy ona ma tyle dzieci i musi to jakoś okryć i wyżywić. A on znał się za życia z jéj chłopem, bo ten nieboraczysko łaził z nim po targach i dźwigał na plecach przędzę i płótna i znosił to do Józka i był u niego tak jak parobek, a to jakie 15 lat okładem.

No to może mu nie zapłacił? pytam ja.

I nie zapłacił mu, mówi organista, ale co gorzéj? bo ten biedaczysko zarabiał czasem jaki grajcar dla siebie na targu, to mu Józek zabierał het i obiecywał mu razem oddać kiedy i gadał mu tak:

Głupi ty! jak ty sobie złożysz kilka reńskich, to wtedy ja ci dam to razem, a ty kupisz sobie płótno albo kamień przędzy i tak zarobisz na babę i dzieci—a tak możesz gdzie zgubić i nie będziesz miał.

No! to on mu dobrze gadał, mówię ja na to.

Ba! mówi organista, toć on dobrze gadał, bo tak samo gadał i Judasz do Pana Jezusa, ale zrobił przecie inaczéj jak nie trza. On ani nie zapłacił wszystkiego temu mizerakowi, a znowu jego zarobek cały przepadł na wieki u niego. A to się tak nie godzi.

A czy to nie było rachunku jakiego? pytam ja.—

Ta co to pomoże rachunek z złym katolikiem i żydem mówi organista, bo to lepiéj z dobrym stracić, jak z cyganem zarobić—co cygan to cygan, z nim nikt nie dojdzie do końca! Jak jeno pomarł ten mizerak, to baba wiedziała dobrze, co miała u Józka w długu—pochowała ona z płaczem męża, a potem poszła do Józka i mówi mu pięknie:

Cośiście téż tu zostali dłużni nieboszczykowi, to mi téż oddajcie teraz, bo mi trza bardzo; dzieciska nagie i nie mają co jeść. a ja także nie mogę odejść chałupy, bo dzieci drobne, a trudno mi samej zarobić teraz na życie.—A Józek gada:

Co ty głupia babo pleciesz! Ja twemu chłopu wypłacił do grajcarka, boć przecież nie żył wiatrem ani nie chodził nago; on co zarobił, to przejadł po targach.—

A ona biédaczka mówi ze łzami:

No! co przejadł to za swoje — ale dał on wam tu na schowek swój grajcar, a wy mieliście mu kupować za to płótna albo przędzę i to przecie nie przepadnie u was bo bójcie się Boga, wszak on prawie przez was poszedł ze świata — on brał ciężary wielkie na plecy swoje i coś się w nim oberwało i umarł, a mówił on, żeście mu zostali winni coś do sto reńskich. A Józek w tedy rozgniewany krzyknął:

Idż precz ty babo szczerupo, bo ci kijem połamię te nogi, że nie zajdziesz do chałupy". I wytrącił babę do sieni, a potem na dwór i trzasnął drzwiami.

O! to niedobry człowiek ten Józek, mówię ja — cyganić jest grzechem, krzywdzić jest stzasznym grzechem ale skrzywdzić wdowę i sieroty albo i sługę, to już taki grzéch za to, że przychodzi za to niezawodnie straszna kara boska. Bo co to zdziwiać się nad biedną babą za to, że się sprawiedliwie upomina o swoje, i jeszcze ją potrącać i wyzywać! ta! jeżli nieboszczyk jéj chłop zjadł zęby na ciężkiéj robocie u takiego Józka, jezli mu za 15 lat nie zapłacił i co jeszcze? bo mu po prostu ukradł jego krwawo zapracowany grajcar i zostawił biédne sieroty na wielką biedę, o to taki niedobry Józek zasłużył na wielką karę.—

A organista mówi dorazu:

Ta! Jegomość! jeno jeden tydzień żył potem ten bezbożny Józek i umarł na prostéj drodze w samo południe bez spowiedzi nawet, a nawet nie było to i co do trumny włożyć, tak mu połamało ręce i nogi. A to się jak porobiło? zapytałem.

Kogo chce Bóg ukarać, mówi organista, to go na środku chałupy albo i na pościeli znajdzie, a tak go utnie, że się ani spodzieje grzeszny człowiek; bo to czeka niejednemu Bóg długie czasy upamiętania, a jeżli taki kto głupi, że idzie na udry z Bogiem i z pobożnemi ludżmi, to wnet przegra—starzy to dobrze powiadali:

Zrób dobrze każdemu, nie rób krzywdy nikomu
A da ci Pan Jezus rój w twoim domu!

Toż taki durny Józek myślał, że jemu wolno cyganić i krzywdę robić i że już nie ma na świecie nikogo nad niego. A to nieboże! jest nad królami i na cały świat Pan Bóg i ten karze i płaci, jak sobie kto zasłuży, Tak i ten Józek miał wóz żelazny, co mógł na niego napakować i sto płócien i przędzy, a konie miał tak, jak żołnierskie, wielkie mocne i miał także syna po trzeciéj żonie, a byłto chłopak, co potrafił, już zrobić koło koni wszystko—bo to widzi Jegomość już jakoś nie błogosławił Bóg tego Józka i na dzieciach, co mu dał Bóg dziecko, oho! to już umiera zaraz! jeno ten jeden chłopak jakoś się wychował, ale także za ojcem poszedł marnie.

No! cóż się stało z niemi? pytałem daléj. —

Ot! straszne rzeczy! mówi organista pojechali oni oba na jarmark do Liska—nakupili tam lnu i przędzy furę wielką i już koło wieczora wracali do domu. Chłopak jechał prosto cesarską drogą, a Józek siedział na środku i kurzył fajczysko. Oni jechali z miasta a znowu do miasta nadjeżdżały bryki naładowane worami pełnemi, a były te bryki także jak brogi wielkie. A chłopak gada do ojca:

Tatusiu! patrzajcieno co to za bryki takie ot tamta bryka trzecia, to taka jak nasza chałupa, aż strach koło niéj jechać! a Józek krzyczy na chłopaka:

Jedż głuptaku wiśta! co ci tam do bryki czyjéj!

I tak chłopak zlazł z wozu i szedł naprzód koni, a Józek siedział sobie na wozie. Minęli jednę brykę, i nic! minęli drugą nic! aż mijają trzecią i tu naznaczył Bóg karę dla Józka bo ledwie mijali tę brykę a tu cała bryka bęc! na wóz Józka, przewróciła się jak długa i połamała wóz, osie, koła, a Józka jak siedział na wozie, to tak splaszczyła, jak worek z sieczką, gdy kto śpi na nim przez noc. Głowa jego była tak, jak denko zgnieciona. Nawet koniom jego połamało nogi zadnie a chłopak to jeno mia złamaną rękę, ale jakoś uszedł śmierci, bo się potalał do fosy z gościnca.—

Ja zadumałem się na ten przytrafunek i mówię:

Ha! to oczywisty dopust Boga—bo minęła go jedna i druga bryka, aż trzecia była na niego, a nawet chłopak gadał mu o niéj i jakoś się bał mijać ją—i ta bryka szła aże ode Lwowa i nigdzie się nie wywróciła, aż dopiero na środku gościnca wtedy, kiedy Józek grzeszny mijał ją—i nikomu się nic złego nie stało, jeno Józek zginął konie jego połamały nogi, a znowu chłopak jego złamał rękę. To straszne sądy boże.

A organista ruszając głową mówi:

To wszystko jest spisane w téj książce, jak potem przywieźli ludzie z Kaszowic, co byli na jarmarku, kości z tego Józka, jak je ksiądz jeno pokropił i kazał go pochować, jak się potem grób jego zapadł i już tak pozostał do dziś, a ten chłopak razem z matką zabrał się na inną wieś, z kąd była jego matka, a chałupa się zawaliła, bo się każdy obawiał kupić ją po takiem grzeszniku i gdzieś ta wszystka praca grzeszna tego Józka tak się podziała i rozeszła, że potem ten chłopak aż na służbę poszedł z biedy, a jego matka miała chodzić po jalmużnie i umarła z biedy a znowu plac, gdzie stała chałupa, stoi do dziś próżny, ani za pieniądze wielkie nieposzedłby tam żaden gazda, tak się boi każdy, a ludzie opowiadają straszne rzeczy o tym placu—gadają, że tam coś straszyło tak, że się baba z chłopakiem przez to wyprowadzić miała i do dziś widywali tam ludzie nie raz jakieś strachy.

A ja powiadam na to.

Strachy! jak strachy! prawdziwym strachem dla każdego są grzechy jego! kto ma czyste sumienie i boi się Boga dla takiego nie ma strachu, bo co mu kto zrobi? *ale kto broi i Boga się nie boi, to taki ma się czego lękać — jego przestraszy, sam cień i w biały dzień, a koło północy ciemności są mu okropności!* to tylko pijaki i grzesznicy widują djabłów i strachy, bo ich dręczy ich sumienie i złe życie, ale pobożni ludzie widzą jeno Boga i Aniołów, a strachów żadnych nie mają. — Toż i w chałupie takiego grzesznego Józka był strach siedzieć, bo mogła kiedybądź spaść kara boża — a jeżli mu Bóg aże jakie 30 roczków czekał i nie mierzył mu tak, jak on ludziom mierzył, to wielka łaska boska — a że ten plac stoi próżny na pamiątkę wieczną, to dobrze robi wasza gromada, bo macie wy przez to naukę i wasze dzieci, a od was niech się uczą i bliskie i dalekie gromady, jaka to prawda stoi w Ewanielii św. kiedy to mówi sam Pan Jezus:

Pamiętajcie sobie wszyscy ludzie od wielkiego do małego, *od bogacza do dziada, że jak wy robicie Bogu i ludziom, tak się i wam stanie kiedyś*".

Co pono na jedno wychodzi.

Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie.

Potem podziękowałem organiście za taką historyę, pocałowałem w nożki i rączki tego Pana Jezusa, prosząc Go, aby dał ludziom poznanie już raz, by jeden stał za drugim, by jeden drugiemu był bratem by wszyscy Polacy żyli pobożnie i robili tak, jak stoi w Ewanielii św. i pojechałem za moim interesem a dumałem sobie, ile to cudów ma kraina polska a gazdowie polscy nie wiedzą jeszcze o nich. Żyjcie z Bogiem.

X. Wojciech z Zaleszan.

Kto rano wstaje, temu Bóg daje.

Dobrze robi, kto nie leży,
Ale wcześnie wstaje rano,
Ten jest krzepki, zwinny, świeży,
Nudna chwila mu nie znaną;
Kto więc co dzień rano wstaje,
Temu Pan Bóg rześkość daje.

Kto opuszcza w cześnie łoże,
Praca idzie mu jak z płatka;
Wszystkie trudy łatwo zmoże,
Wytrwa w pracy do ostatka,
Bo kto co dzień rano wstaje,
Temu Pan Bóg siły daje.

Kto opuszcza wcześnie łoże,
Ten nie łatwo zgnuśnieć może,
Bo do pracy ma ochotę,
Skończy chętnie swą robotę,
Kto więc co dzień rano wstaje,
Bóg mu dobre chęci daje.

Kto o wczesnéj wstaje dobie,
Ten zyskuje czasu wiele,
I zarobi więcéj sobie,
Byt ma lepszy i wesele,
Bo kto co dzień rano wstaje,
Temu Pan Bóg mienie daje.

Kto nie grzęźnie w śnie głębokim,
Ale wcześnie z łóżka spieszy,
W świat wesołém patrzy okiem,
W błogiéj doli się on cieszy,
Bo kto co dzień rano wstaje,
Temu Pan Bóg szczęście daje.

Mając mienie — świat nam miły,
Błogo wtedy serce bije;
Mając zdrowie, świéże siły,
W swobodzie się dłużéj żyje,
Bo kto co dzień rano wstaje,
Bóg mu dłuższe życie daje.

Nie śpijcie więc godzin wiele,
Byście mieli zdrowie, mienie,
Siły, szczęście i wesele,
Życia także przedłużenie,
Bo kto co dzień rano wstaje,
To mu Pan Bóg pewnie daje.

Ledwie błyśnie słońce z nieba,
Opuszczajcie swoje łoże
I pracujcie, jak potrzeba,
Przytém módlcie się w pokorze,
Bo kto rano z Bogiem wstaje,
Temu Pan Bóg łaski daje.

Józef z Bochni.

Letarg czyli śmierć pozorna.

Dziennik polski podał 27 t. m. szczególny wypadek letargu, który zdarzył się świéżo przed kilku tygodniami i całe szczęście, że nie zakończył się pogrzebem. W majętności bowiem B. około Częstochowy, właściciel tych dóbr pan W. zachorował i umarł... ale tylko pozorną śmiercią, którą jednakże wzięto za rzeczywistą. Skutkiem tego wydane zostały rozporządzenia co do pogrzebu. Aby mieć wyobrażenie o położeniu osoby dotkniętej letargiem, dosyć tylko jest posłuchać pana W. opowiadającego to zdarzenie. Słyszał on wszystko co tylko mówiono, a nawet owe najstraszniejsze słowa; „za godzinę będzie można pokryć trumnę wiekiem i zaśrubować, a następnie pochować“, Szczęściem przy dopełnieniu pierwszego rozkazu, śpiący dał znak życia, wstrzymano zatem pogrzéb i pozornie zmarły pozostał jeszcze w tym stanie przez szesnaście godzin Po upływie tego czasu przebudził się, a że nie umarł, dowód najlepszy, iż przejeżdżając przed tygodniem do Ems przez Warszawę, sam opowiadał to zdarzenie.

Czytając to w Dzienniku przyszedł mi na myśl podobny straszny wypadek, który przed nie dawnemi laty słyszałem. Mieszkając w Kr...lu, zaznajomiłem się z panem Ferdynandem Rungiem dzierżawcą w Dobraczynie. Był to mąż zacny, światły charakteru żelaznego i poczciwości nieposzlakowanej. Rodzice jego byli bardzo majętni, gdyż posiadali kilkanaście folwarków, koło Jarosławia i w Tarnowskiem. Młodzieniec gorąco umiłował ojczyznę i nad wyswobodzeniem jéj pracował wraz z innymi; to poświęcenie i praca na polu ojczystém wtrąciły go do więzienia i podobno z dzisiejszym ministrem J. E. p. Ziemiałkowskim, który także za to samo dostał się za kraty, w jednej siedział kaźni. W tém więzieniu w kajdanach przetrwał lat 11; to też wyniósł z kaźni reumatyzm w całém ciele, a reszta jego życia była tylko jedną długą i ciężką chorobą. Cała okolica szanowała tego zacnego męża i męczennika, więc częstośmy go nawiedzali aby mu uprzyjemnić chwile cierpienia, Opowiadał on nam bardzo wiele ciekawych rzeczy z ówczesnych lat, kiedy to nie wiedzieć za co wsadzano do więzienia Nie jednobym z tego opowiedział, ale się boję, aby c. k. Prokuratorja znowu nie skonfiskowała numeru, bo

to się jakoś bardzo często zdarza w Tarnowie, podobno nawet częściej jak we Lwowie Więc na teraz zamierzam tylko opowiedzieć o letargu, jak ja słyszałem.

W czasie napoleońskich wojen wstąpił do francuzkiego wojska pan L.... i prędko bardzo został oficerem, bo był tęgiego animuszu i dzielnego ramienia. Nieszczęście chciało jednak, że dostał się do niewoli austryjackiéj. Nie mogąc inaczej odzyskać wolności zaciągnął się w szeregi austryjackie jako podchorąży, i w tym stopniu odbył ostatnią kampanią pod Lipskiem. Po skończonej wojnie, powrócił ze swoim pułkiem do Lwowa gdzie go dawni koledzy szkolni serdecznie powitali Między kolegami miał dwóch serdecznych przyjaciół, którzy wtenczas byli wikariuszami przy katedrze; byla to nierozerwana trójka, wolne chwile przepędzali razem, razem czytywali książki i razem chodzili na przechadzkę. W tém p. L. zasłabł gwałtownie, choroba się szybko rozwijała, a pomoc lekarzy i troskliwych przyjciół nic nie pomogła.... Za trzy dni umarł. Koledzy kapłani urządzili mu pyszny pogrzéb, sprosiwszy dużo księży. Już odspiewano psalm żałobny już i odstawiono swiéce, aby zabić wieko trumny, już znajomi i przyjaciele dali mu ostatni pocałunek pożegnalny a jeden z onych księży przyjaciół zemdlał z żalu i padł na nieboszczyka; — zemdlonego wyniesiono;— na ostatku przystąpił służący żołnierz, poczciwy rusin, który się do swego pana serdecznie przywiązał Otóż ten służący chcąc pożegnać nieboszczyka w trumnie na drogę do wieczności, nachylił się nad niego, a szlochając z żalu, nie dał się oderwać od katafalku;—w tym krzyknął przeraźliwie, potoczył się w tył i padł na ziemię. Ocucony prędko, zaczął gwałtownie krzyczeć: *mój pan żyje, nie chowajcie go, na miłość bożą!* Lekarze wojskowi przystąpili zbadali trupa, a roześmiawszy się, kazali zabić wieko od trumny. Ksiądz przyjaciel nieboszczyka sprzeciwił się energicznie pogrzebowi i po krótkiej naradzie wieko nazad zdjęto i nieboszczyka rozebrano i włożono do łóżka, a wojsko i publiczność na pogrzéb zgromadzona rozeszła się Przyjaciele troskliwie doglądali nieboszczyka, lékarze nacierali i ratowali jak umieli.... wszystko na darmo, trup był trupem, i już powtórnie urządzono pogrzéb, ale znowu ci sami dwaj księża koledzy szkolni, nie dopuścili pochowania zwłok, zwracając uwagę na to, że ciało wcale się nie roskłada, pomimo upałów letnich. Po kilku dniach wyczekiwania zaczęli lékarze szczérzéj interesować się mniemanemi zwłokami i bardzo często je nawiedzali, robiąc doświadczenia ratunku,... wszystko jednak bezskutecznie, bo nawet iskierki życia nie wyśledzono. Tak upłynęło 11 dni, gdy jeden z lekarzy uczuł jakby lekkie ude.zenie serca; podwojono nieść ratunek, i po kilku dniach przywrócono do życia pana L. Gdyby nie dwaj przyjaciele księża, coby się było stało?

Tak szczęśliwie wyratowany nieboszczyk długiego potrzebował czasu, zanim zupełnie wyzdrowiał. Później wystąpił z wojska, został komisarzem drogowym i ożenił się, a pan Ferd. Rungie mieszkał u niego chodząc na uniwersytet, i z jego ust własnych słyszał ową przygodę.

Wypadki letargu zdarzają się dość często, a piszący to będąc malém dzieckiem zapadł także w letarg po długiéj chorobie i przeleżał się nakatafalku przez 15 godzin, ubrany w suknie śmiertelne. Matka niebożyczka nie raz mi to opowiadała ocierając łzy z oczu, a ciotka, która mnie na śmierć ubierała, żyje dotąd.

B.

Uprawa koniczyny
i znaczenie tejże w gospodarstwie rolném.

Koniczyna, bardzo jest rozpowszechniona w gospodarstwie, a mianowicie w zachodniéj Galicyi, co świadczy o postępie rolnictwa. We wschodniéj części naszego kraju tylko dwory ją uprawiają, mniéj zaś wieśniacy. Przyczyną tego jest, że

lud nie może jeszcze przełamać owego zapleśniałego przysłowia: *Tak tato ne robył.*

Pożytek z koniczyny można znacznie jeszcze podnieść, jeżeli do niéj domięszamy rozmaite trawy pastewne. Ta mieszanka daje nierównie obfitsze zbiory, aniżeli najgęściejsza koniczyna z téj przyczyny, że trawa jako roślina źdzbłowa znajdzie dosyć miejsca nawet tam, gdzieby roślina koniczyny dla siebie miejsca już nie znalazła Dajmy na to, że mamy przez sobą łan koniczyny roskosznéj, gdybyś chciał jedną tylko łodygę jeszcze umieścić, toby się już nie zmieściła, bo nie ma miejsca dla téj korony. Tymczasem pod pokrywą liści nie jest tak gęsto, bo łodygi nie zabierają tyle miejsca, co liście i nie jedno źdzbło mogłoby się jeszcze zmieścić bez uszczerbku koniczynie. Otóż więc trawy pastewne mają to przeznaczenie, że rosnąc obok koniczyny, z łatwością przecisną się wierzchołkiem ździebełkowym, a nie zawadzając wcale téjże pomnażają znacznie jéj ilość i podnoszą wartość pastewną.

Wiadomo to każdemu gospodarzowi, że listeczki koniczyny mają największą wartość, łodygi zaś są więcéj łykowate, szczególniéj w tenczas, jeżeli koniczynę póżno skoszono. Trawy pastewne przeciwnie w całéj swojéj objętości mają równą wartość pożywczą. Otóż więc, kiedy koniczyna kwitnie, wtenczas trawa pastewna nie poszła jeszcze ani w jedno kolanko, i dla tego jest na wskróś miękką, słodką i bardzo pożywną.

Łatwo przeto zrozumié każdy, że mięszanina jest o wiele pożywniejszą nad samą koniczynę, więc bracia rolnicy siéjcie taką mięszankę, abyście mieli *dużo i pożywnéj paszy.* Jak żaś siać należy, zaraz to powiem.

Rozmaicie sieją koniczynę: już to na zbiór jednoroczny, już téż dwuroczny; czasami i na trzy lata. W ostatnim razie, trzeci rok służy na jeden tylko pokos, albo na doskonałe pastwisko. Mięszankę trzeba tak urządzić, ażeby trawa nie przemogła koniczyny, więc na garniec nasienia, dosyć będzie jedna kwarta, albo nawet mniéj roślin pastewnych, a to dla tego, że ziarnka tych pastewników są znacznie mniejsze od nasienia koniczyny, więc w kwarcie będzie ich tyle albo może więcéj na rachunek, ile w 2 kwartach koniczyny.

Na jednoroczny zbiór radzę jako domieszkę; *rajgras francuzki (Avena elatior vel Arohenaterum elatius) i rajgras włoski* (*Lolium italicum*).

Na dwóroczny: poprzedzające, *kupkówkę pospolitą czyli psią trawę (Dactylis glomerata) i tymotkę (phleum pratense).*

Na trzechletni: wszytkie poprzedzające i jeszcze *życica trwała, zwana także błyszczką albo rajgras angielski (lolium perenne)*).*

Dla tego radzimy takie a nie inne mięszaniny, ponieważ rajgras francuski i włoski, dają w pierwszym roku najobfitszy pokos, poźniéj zaś nikną; inne przez nas polecone pastewniki rozrastają się dopiero w drugim i trzecim roku. Tak więc rolnik osiągnie zawsze największy *możliwy zbiór doskonałéj i pożywnéj paszy.*

* * *

*) Podajemy wszystkie znane nam imiona polskie ponieważ jedna i ta sama roślina rozmaicie się nazywa w różnych okolicach; dołączamy zaś i nazwy lacińskie, ponieważ te są stałe i najłatwiéj podług nich kupić rośliny pastewne, gdyż żadna pomyłka zajść nie może. P. R.

Mówiąc o uprawie koniczyny nie można pominąć milczeniem, że w gospodarstwie ile tyle rostropném, jest ona prawie niezbędną, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie ugorowanie z rozmajtych przyczyn jest nie podobném. W rolach, na których rok rocznie się sieje ziarno, lub sadzi ziemniaki, musi się plon koniecznie zmniejszać, ponieważ urodzajność ziemi się zużywa. Nie pomogą żadne pognoje, chociażby najkosztowniejsze, bo ziemi potrzeba koniecznie wypoczynku. Zrobiłbym tutaj porównanie z człowiekiem, który ciężko musi pracować. Dajmy mu same potrawy najpożywniejsze, a nie dajmy wypoczynku — cóż się z nim stanie? Otóż i ziemia ciężko pracuje wydając plony i zużywa się, więc i siły jéj upadają. Wprawdzie ma rola wypoczynek podczas zimy, jest on atoli za krótki, ziemia potrzebuje koniecznie ugoru. Jakżesz znowu ugorować, kiedy szkoda parę korcyków zboża.

Popatrzmyż się teraz na ugór, wszakże na nim koniecznie coś rośnie, chociażby trawa i rozmajte chwasty; mógłby więc ktoś powiedzieć, że czy zboże, czy chwasty, to zawsze coś rośnie, więc ziemia pracować nie przestaje — więc téż ugorowanie jest nie potrzebne. Tak nie jest. Bo czyż człowiek tylko podczas snu odpoczywa? Czémże jest miła i przyjemna rozrywka lub zabawa? czém jest przechadzka? Odpowiadam spoczynkiem.

Otóż więc i rola odpoczywa w zimie jakby snem, a ugór jest dla niéj, nito przyjemna zabawka dla człowieka. A jak życie lekkie i pełne roskoszy jest zabójstwem dla nas; tak téż i ugór zanadto długi, n. p. przez kilka lat, ubezwładnia rolę i robi ją nie urodzajną przynajmniéj na czas dłuższy.

Trawa sama, *jeżeli nie idzie w nasienie nie wypleni roli*; gdybyśmy zboże na zieloną paszę kosili, w takim razie ziemia nie straciłaby nic wcale na urodzajności.

Znając to prawo przyrody, możemy zrobić stuczny ugór, zasiewając koniczynę mięszaną, bo koniczysko niczém inném nie jest jak stucznym ugorem, a z wielu względów jest ono lepszém od ugoru zwyczajnego. Zastanówmy się bliźéj nad temi korzyściami.

Na ugorze zwyczajnym rzucają się przeróżne chwasty, czasem jadowite zielska, a najczęściéj rola się zapérza, trzeba więc potém wiele ponieść trudu, aby rolę wyczyścić.

Pod koniczyną nie rzucą się chwasty, ponieważ z zimy zakorzeniona szybko na wiosnę rośnie i doskonale pokrywa listeczkami ziemię, tak, że chwasty nie mają ani miejsca, ani czasu, ażeby zanieczyściły rolę. Dla tego téż mówią, że *koniczyna czyści rolę*.

Inna własność koniczyny polega na tém, że długie jéj a gęste korzenie wiążą nie jako ziemię zbyt miałką a gnijąc powoli dostarczają jéj wiele humusu, który do wzrostu roślin jest niezbędnie potrzebnym.

Ziemia więc ustawicznie przewracana, to pługiem przy orce, to kopaniem kartofli, nietylko wypocznie pod koniczyną, ale nadto odzyska należytą spoistość.

Koniczyna ma także ten bardzo ważny dla gospodarza przymiot, że wiele pożywienia ciągnie z powietrza za pomocą liści. Mówiąc o sośnie (Dzwonek nr. II. str. 23.) wytłómaczyliśmy jasno i zrozumiale, że wiele roślin najwięcéj zasila

się z powietrza, i dla tego są nieocenione, bo ziemi nie wypleniają. Otóż do takich roślin należy także koniczyna. Pracują więc na rolnika i korzeniem i liściem.

Zwyczajne nasze zboża bardzo płytko puszczają korzenie, a groch ma je prawie na samym wierzchu ziemi; cóż ztąd wynika? otóż to, że części składowe ziemi leżące głębiéj, idą na marność, chociażby były najobfitsze. Dobry gospodarz powinien umieć zapanować nawet nad głębiną, jeżeli tam się znajduje pokarm dla roślin. W jakiż sposób tam dojdzie? Prosty rozum wskazuje środki po temu A jakie? — Oto, *siéj rośliny które głęboko zapuszczają korzenie*, a wyzyskasz wnętrze ziemi. Trzeba nadto wiedzieć, ze roślina, nie całym korzeniem wciąga pożywienie, ale tylko samym koniuszkiem korzenia, i dla tego to bujne drzewa mają wielką ilość drobnych korzonków. Korzeń koniczyny prędko przebija wierzchnie warstwy ziemi; w drugim roku końce korzeni już tam się wpiły, dokąd żadne zboże korzeniem nie sięgnie. Więc koniczyna żywi się w głębszych pokładach ziemi, nie tykając, że tak powiem powierzchni.

O takich roślinach, które mają bardzo długie korzenie, a więc gdzieś tam we wnętrznościach ziemi się żywią, i tém samém rolę uprawiają i użyźniają doskonale, — napiszę kiedyś; dzisiaj tyle nadmieniam, że koniczyna w znacznéj części oddaje tę przysługę rolnikowi.

Jak trzeba orać pod koniczynę, i kiedy ją siać? o tém wié już każdy rolnik. Również i to wiadomo, że koniczyna z rosą bardzo szkodzi bydłu rogatemu, — dla tego o tém pisać nie będę. Dodam tylko na skończenie, że koniczyna istnieje w bardzo wielu odmianach. Rosnąca dziko po łąkach, nie jest tą samą, którą siejemy po polach. Ta, którą siejemy nazywa się *koniczyną brabancką* albo *siewną*. W r 1788 zaprowadzono ją w Niemczech, zkąd przeszła do Polski.

Siéjcież ją więc pilnie, a będziecie mieli doskonałą paszę — a i rola wasza się sprawi, bo i wypocznie jakby ugorem i z chwastów się oczyści.

X. A. B. z J.

Gospodarstwo.

Pasieka.

Jak pszczelnictwo u nas kwitnęło przed niedawnemi jeszcze laty, niechaj posłużą za piski niemieckiego podróżnika Józefa Rohrera z r. 1804. Powiada on o Pomorzanach że znaczny prowadziły handel woskiem i miodem do Wiednia, jakoż około r. 1802 wywożono ztamtąd rocznie po kilkaset beczek wosku i tyleż miodu. (beczki po $2^1/_2$ cetn.) Ant. Schneidera podaję następujące zajmujące szczegóły o pszczelnictwie w Pomorzanach i przyległych 6 wsiach z r. 1793: w Pomorzanach 66 gospodarzy posiadało razem 825 pni; najwięcéj, bo 78 pni miał Andrzej Kuczkuda, w Rozhadowie 19 gospodarzy miało razem 254 pni, najwięcéj, bo 65 pni miała pani Ziękiewiczowa; w Kalnem 17 gospodarzy posiadało 219 pni, najwięcéj bo 48 miał Stefan Kobiel; w Bohutynie 10 gospodarzy posiadało razem 117 pni, najwięcéj miał Jan Michalicki, bo 45 pni; w Żabnie 9 gospodarzy miało 166 pni, sam Iwan Mekityszyn 36; w Hodłowie 28 gospodarzy posiadało 652 pni, najwięcéj bo 88 miał Wasyl Hussar; wreszcie w Bobrzanach (które późniéj mylnie Bubrszczanami nazwa o i dotąd tak zwą) było 32 pni. W Pomorzańszczyźnie na przestrzeni 19,595 morgów czyli niespełna 2 mil kwadrat. było 2,265 pni. Dzisiaj z 2.265 pni czysty dochód roczny uczyniłby co najmniéj 22,000 gul. Bez chustek jedwabnych obejść się można i nigdy nic na nich nie zarobimy, ale pszczelnictwo i płóciennictwo należało niegdyś do bogactwa krajowego i wraz ze sadownictwem, ogrodnictwem i leśnictwem znowu tworzyćby je mogło i powinno.

Żniwa.

Każdy gospodarz wié dobrze, że żyto i pszenica wcześnie zebrana mają nierównie większą wartość od późno zebranych. Mąka z takiego ziarna jest o wiele delikatniejsza, a słoma taka jest daleko pożywniejsza.

Przezorny gospodarz spieszyć się będzie ze żniwem, ażeby ziarno nie przejrzało, a już broń Boże, aby nie wypadło z kłóska przenicznego.

Tę samą ostrożność należy zachować także z jarém zbożem. Gospodarze w Niemczech mają przysłowie, że jęczmień nie jest dobry, jeżeli nań dziewięć razy nie padła rosa; to znaczy, że przynajmniej dziewięć dni na pokosach lub pościółkach schnąć powinien, więc nie był zupełnie dojrzały podczas żniwa. Słoma jęczmienna przez takie długie leżenie traci wprawdzie na wartości, ale nie wielka ztąd strata, bo jęczmionka i tak nie wiele warta.

Środek przeciwko wzdęciu rogatego bydła.

Weźmij kurze jajo, wydłub w nim maleńki otwór, przez który wycedzisz białko, przestrzegając pilnie, aby wraz z nim i żółtko nie wypłynęło, tém samém otworem nalej teraz oleju terpentynowego tyle, ile się zmieści, i zadaj to wszystko bydlęciu. Gdyby ta jedna dawka nie była wystarczającą, t. j. gdyby bydlęciu zaraz się nie ulżyło; w takim razie powtórz lekarstwo. Bydlętom wielkim, jak n. p. woły, trzeba podać od razu dwa jaja w powyższy sposób przygotowane.

Jeżeliby wzdęcie doszło do bardzo wielkich rozmiarów, tak, że już śmierć zagraża, w takim razie może jeszcze pomódz *wyskok salmiakowy* Dobrzeby było aby dwory i gminy miały to lékarstwo na wszelki wypadek. W tym celu przechowuje się *salmiak* w małych flaszeczkach (obejmujących trzy łyżki stołowe), doskonale zakorkowanych, na miejscu chłodném n. p. w piwnicy. Jeżeli zajdzie wypadek, natenczas wlewa się jedna łyżka stołowa salmiaku do kwaterki wody, i tą mieszaninę zadaje się bydlęciu. Zaraz po lekarstwie trzeba wlać nieco oleju, ponieważ salmiak jest bardzo ostry. Jeżeli pierwsza dawka nie pomoże w przeciągu 10 minut, należy lekarstwo powtórzyć; gdyby i ta jeszcze nie pomogła, to należy wyczekać pół godziny, po któréj upływie, zadać choremu bydlęciu trzecią łyżkę salmiaku. Jeżeli ratunek jest możliwym, z pewnością bydlę uratujesz.

Po skończonéj kuracyi, trzeba słabą sztukę zakrapiać olejem, ażeby złagodzić i usunąć palenie i drażnienie w gardzieli sprawione salmiakiem.

Przyznajemy, że lekarstwo podane jest gwałtownem; ale bo téż i wzdęcie jest straszną chorobą, która długo nie czeka, ale w kilku godzinach bydlę o śmierć przyprawia.

Lekarstwa tego nie trza nadużywać t. j. nie trzeba dawać trzeciéj dawki, jeżeli dwie pierwsze pomogły. Za skuteczność ręczymy.

Rzeczy kościelne.

Tydzień: Pon. 28. Leona. **Wtor. 29. Piotra i Pawła ap.** Środ. 30. Pamiątka św. Pawła. Czwart. 1. lipca. Nawiedz. NMP. Piąt. 2. Awita kap. Sobota 3. Elżbiéty.

Niedziela VIII. po Świątkach. Ewang. u św. Łuk. roz. 16. *Pan Jezus opowiada powiastkę o sprawiedliwym gospodarzu i niesprawiedliwym włodarzu.* — Uwagi. Gospodarzem jest Pan Bóg, włodarzem każdy człowiek. Ile ludzi na ziemi tyle włodarzów. Właścicielem bezwzględnym, zupełnym, prawdziwym jest Pan Bóg jak sam powiada w psalmie 49. „moja jest ziemia i pełność jéj“ ludzie zaś są gospodarzami odpowiedzialnymi rachować się mającymi (zmuszącymi). Człowiek bowiem zostaje do Pana Boga w takim samem stosunku, związku, jak dziécię do rodziców, jak sługa do pana. Dobre boże dziécię w każdéj swéj myśli, w każdém słowie, w każdym uczynku, w każdym kroku i postąpieniu ogląda się na swoich kochanych rodziców ażali się oni z nim zgadzają, sługa w pełnieniu obowiązków, które pan nań włożył, myśli zawsze o panu, ażali pełnienie obowiązkéw zgodne jest z wolą pana. — Tak samo powinien człowiek postępować względem Pana Boga. Każda myśl wierzącego, każde słowo — każdy czyn winny się zgadzać z myślą — słowem, czynem Panu Bogu a natenczas rachunek włodarstwa będzie łatwy — co lepiéj, korzystniéj taki włodarz nie będzie się zupełnie rachował, bo jako włodarz czynił to tylko, co jego Pan Najwyższy rozkazał. —

Nr. 12. 13 2. Lipca 1875. **Rok XV.**

Dzwonek.

KRONIKA TARNOWSKA.

Nr. XII. „Zgody“ skonfiskowała c. k. Prokuratorya z powodu artykułu „Słowo o żydach,“ dla tego czytelnicy Zgody i Dzwonka otrzymać go nie mogli.

Na podstawie konfiskaty rzeczonego artykułu, pozwolił sobie c. k. starosta tutejszy p. Szczepański grubego przekroczenia władzy swéj urzędowéj, niepraktykowanego nawet w czasie stanu oblężenia. Polecił on bowiem wykonującemu konfiskatę urzędnikowi starostwa, oprócz poleconego przez c. k. prokuratoryę skonfiskowania artykułu „Słowo o żydach,“ zabranie także i kroniki tarnowskiej, jak niemniéj rozrzucenia trzcionek w drukarni a co najgorsze, przedsięwzięcia rewizyi domowéj za manuskryptami. (*Szukano nawet w prewetach.*)

Wszystko to uskuteczniono bez żądania c. k. prokuratoryi lub decyzyi sądu.

Ponieważ c. k. starostwo nie ma pod żadnym warunkiem prawa, samo od siebie bez wyraźnego polecenia c. k. prokuratoryi lub sądu, konfiskowania czasopism lub ich integralnych części, ani też zabierania rękopism i rozrzucania trzcionek w drukarni, a tém mniéj bez wyraźnego polecenia sądowego przedsiębrania rewizyj domowych, przeto nastąpiło tu naruszenie ustawy prasowéj, tudzież prawa zasadniczego z 27 paźdz. 1862, wydanego w obronie prawa spokoju domowego; dlatego wniosła redakcya „Zgody“ swe zażalenia do władz kompetentnych, aby się ochronić na przyszłość od podobnych nadużyć.—

(*Spóźnione*). **Szanowna Redakcyo!** Jakiś wielki człowiek powiedział przed kilkoma laty, że *wiele jest rzeczy na świecie, o których ani się śniło filozofom.* Ja nie będąc ani wielkim mężem, ani też filozofem, wypowiadam niezbity pewnik, *że wiele rzeczy dzieje się w Tarnowie, o których świat nie ma nawet pojęcia.* Otóż takie pewniki nazwę w niniejszéj korespondencyi po prostu **kuriosum,** i kilka takowych opiszę ku zbudowaniu szerszéj publiczności.

Piérwsze kuriosum: Inkwizyt w tutejszym kryminale skradł niedawno swojemu sędziemu śledczemu surdut z bióra. A ponieważ *nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło, wyjąwszy tylko stare buty,* to też i owa kradzież wyszła na dobre, a zgadnijcie—komu? Właśnie panu sędziemu śledczemu, gdyż sobie sprawił nowiuteńki surducik, ponieważ skradziony zapóźno odszukano. P...... zaś opłakuje nieszczęsną gwiazdę, pod którą się urodził, ponieważ siedzi w kryminale i medytuje nad tém zapewne, jak będzie w przyszłości urządzał swoje niewinne żarciki.

Drugie kuriosum: W trafikach miejscowych zabrakło tytoniu po 6 centów, czém się nie mało zgorszyli dyurniści, gimnazyaliści, strażnicy, podoficerowie: — wasz przyjaciel polityczny a autor niniejszego listu, który dla wiecznéj pamięci ma być umieszczonym w „Dzwonku.“ Cośmy się nie nawygadowali!! . . aż strach!

Trzecie kuriosum: Chociaż palę tytoń po 6 centów, to nie myślcie sobie, że jestem jakiś *bajbardzo.* Palę tytoń tani, bo mnie nie stać na droższy; jestem atoli bardzo zacnym człowiekiem, a nie dawno nawet, bo przed dwudziestoma laty, mówiono o mnie, że jestem młodzieńcem pełnym wdzięków i nadziei;... dzisiaj są to — ach — *tempi passati!* Z całéj mojéj minionéj zacności, pozostały mi tylko znajomości znakomite; i tak liczę do moich przyjaciół pewnego Szefa urzędu w Tarnowie. Otóż więc do tego Szefa poszedłem z odwiedzinami we czwartek, by nieco pogawędzić. Gadu — gadu, zeszła nam godzinka jedna i druga; w tém wypadło panu naczelnikowi coś napisać, czy też podpisać. Wiadomo, że do pisania potrzeba pióra, więc pan naczelnik szuka pióra i—

nie może go znaleść. Ztąd hałas, gwałty,— istne piekło. Pan naczelnik narzéka na córkę, że ta musiała zabrać pióro; pani naczelnikowa broni córkę i przysięga się na wszystko, że całe miesiące miną nieraz a córka nawet nie tknie pióra, chociaż umié pisać. W tém wchodzi pokojówka z miną tryumfującą, trzymając w ręku żelazne pióro; pan Szef rzuca się na nią, bo sądził, że to ona użyła jego pióra do jakiejś może niegodziwéj korespondencyi, lecz poczciwa Kasia oświadcza się z całą naiwnością, że znalazła pióro pod łóżkiem. Pan Szef siada do pisania, lecz w téj chwili zaklął siarczyście, bo spostrzegł, że pióro było złamane. Tak przeklinając, jakby jaki Tatar albo heretyk spojrzał w okno — chwycił za strzelbę, i — jak z procy wyleciał z pokoju. Mnie zimny dreszcz przebiegł — biegnę, w tém pada strzał. Myślałem, że mój godny przyjaciel nie mógł na sobie przenieść sromu i w łeb sobie palnął. Ale gdzie tam! Pan naczelnik wpadł z radością do bióra, niosiąc zastrzeloną wronę, usiadł przed pultem, wyrwał jednę lotkę ze skrzydła, zatęperował i jak zwycięzki żołniérz z dumą na obliczu, podpisał się na akcie jakimś urzędowym.

Wiem ja jeszcze coś więcéj o moich przyjaciołach, ale teraz niechcę mi się pisać więc na później to odkładam.

Rezultat
egzaminu dojrzałości w tutejszém gimnazyum:

Z wyszczególnieniem:
Winkowski Franciszek.
Walczyński Józef.
Glaser Ludwik.

Uznani za dojrzałych:

Bodnar Stanisław	Gorczyca Szymon
Graczyński Piotr	Habryło Jędrzéj
Katyński Zdzisław	Pietrzycki Jakób
Sterkowiec Jan	Wrona Tomasz

Zawiliński Roman.

Jeden wciągu egzaminu odstąpił. jeden uznany za niedojrzałego z powoleniem poprawki po pół roku -- Z dwóch eksternistów jeden odstąpił, drugi może być przypuszczony do egzaminu poprawczego po dwóch miesiącach.

Szanowna Redakcya raczy skontatować bardzo ważny fakt, będący wynikiem polityki tarnowskiéj —

Od czasu, odkąd p. F. ...... stał się mężem stanu w polityce tarnowskiéj. trafia się u niego kiełbasa śmierdząca a piwo z flejtuchami. — Czyżby w polityce tarnowskiéj wszystko takiemu ulegało zepsuciu, a policya czyby się nie zechciała w mięszać w tę politykę?!

Jeden z lubiących kiełbasę i piwo.

Nieszczęście! Upominaliśmy w poprzednich łamach Dziennika naszego o stróża osobnego dla drzew na plantacyach a dla gazonów w ogrodzie strzeleckim. Wprawdzie 30 czerwca po tak wielkim nieszczęściu, gdy się troje dzieci kąpało w stawie ogrodu strzeleckiego i zatonęło dla braku dozoru, raczono postawić dwóch policyantów—ale czy to na długo? Zapomni się łatwo, a straż zostanie ściągniętą. Dla bezpieczeństwa publicznego potrzeba nam dwóch stróży, jeden na plantacyach pod seminaryum, drugi osobny w ogrodzie, któryby strzegł stawu.

Spodziewamy się, iż głos nasz może choć teraz odniesie pożądany skutek i bezpieczeństwo dzieci naszych będziemy mieli na względzie.

Koszta małe a korzyści wiele.

Bilion! Nie wielu może sobie przedstawić z należytą dokładnością, jak wielką jest ta ilość. Pewien matematyk w chwili swobodnéj obliczył, że gdyby jeden człowiek chciał zliczyć jeden bilion sztuk talarów srebrnych, tedy rzucając z każdem uderzeniem sekundy jedną sztukę. tj. licząc w każdéj minucie 60 talarów i rachując nieprzerwanie dzień i noc, potrzebowałby do tego przeszło 3688 lat! Przypuściwszy, że talar waży tylko łót, tedy do wybicia biliona talarów potrzebowanoby 312,500.000 cetnarów srébra! Do przewiezienia tego ciężaru z miejsca na miejsce, rachując na jednego konia sto cetnarów, potrzebaby 31, 250.000 koni! D. P.

Piękny przykład.

Antoni Krzak włościanin we wsi Wiewiórce, widząc się bliskim śmierci przeznaczył ze swego majątku kilkadziesiąt złr. na żyrandol (pająk) do kościoła parafialnego w Zassowie. Jakoż staraniem braci sprowadzony został z Pragi czeskiéj skromny lecz piękny żyrandol brązowy z ozdobami ze szkła krystztałowego, za 66 złr. wraz ze sprowadzeniem, i zawieszony w kaplicy po stronie ambony. Piękny to pomnik dla prostego chłopka — Niech Bóg będzie miłosiernym jego duszy.—

W téjże Wiewiórce przemieszkiwał i umarł d. 16 maja 1561 r. pogromca Wołochów pod Obertynem 1531, hetman, uczony i polityk, Jan Tarnowskı, pochowany w katedrze tarnowskiéj, gdzie ma wspaniały grobowiec marmurowy. On to szerokie przestrzenie Rusi osadami zaludnił, założył miasta Tarnopol i Jarosław, a w puszczach między Wisłą i Wisłoką mnóstwo założył wsi i tatarskiemi jeńcami (ludem schwytanym podczas wojny) zaludnił. Byłto pan hojny dla kraju, mądry w radzie, łaskawy dla prostego ludu i sprawiedliwy. Na otoczoném z trzech stron moczarami i stawami wzgórzu w dworskim ogrodzie, znajduje się dość wyniosły czworobok (100 kroków długi, a 100 szér.) ze wszech stron szeroką i dziś jeszcze na 3 sążnie gł. otoczony fosą, na którym stał okazały drewniany zamek, gdzie hetman przechowywał wielu mężów uczonych i podczas morowéj zarazy, dwór królewski przyjmował. W obszernym parku przy drodze stoi piękna gotycka kapliczka, a daléj na wzgórzu wielka murowana owczarnia, w któréj r. 1846 po krwawéj ruinie s. p. X. Antoniewicz przez 14 dni sławne miewał kazania do 6.000 słuchaczów.—

Po Tarnowskich przeszła Wiewiórka z przyległościami w dom książąt Ostrogskich, potem Konopków, Kozłowskich. Obecnie dzierżawi ją p. Tworkowski od p. Zbyszewskiego adwokata z Rzeszowa — Tutaj też umarł przed 2 m. włościanin, który waleczność z jaką się popisywał w r. 1846, okropną przez całe trzy lata trwającą odpokutował chorobą. Uznał swą winę błagał Boga o przebaczenie i przestrzegał wszystkich, co mu się nawinęli, zachęcał do cnoty i prosił o modlitwę.

— Trzynasty Nr. „Zgody“ wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 10. lipca. —

Ostatnie Przeciętne ceny targowe
za korzec,

w	Przenicy	Żyta	Jęczmienia	Owsa	Hrecz.	Grochu	Kartofli
Tarnowie dn.	7·	5·40	4·80	3·12	5·20	8	1·80
Wrocław za 200 funtów	14·50 m a	13·70 r k	11 20 s r	12 80 e	— b	14·10 r	— a
Złoczowie dn. 20. b. m.	6·50	4·50	4	3·40	5	5·40	120.
Koszów w Kołomej	7·80	6·35	4·30	3·60	—	7·87	—

Kursa.

Indem. galic. 87 65 —bukowińskie 86·50 Listy zastaw. Tow. kred. ziem. 87·90 —6% Bank. hip. gal. 92 60— Kolej Karola Ludw. 220. — Lwowsko - Czerniowiecka 135. — Kolej węgiers. wschod. 50. Akcje franko austr. 106 Angloaustr.. — —

Losy.

Krakowskia 15·75 Stanisławowskie 15—Palffy 27·75 Klary 27·50 Rudolfa 15·50

Monety. Dukat holen. 5·10 césarski 5·15 Napoleondor 8.84 Półimperyał ros. 8 94 Rubel srebr. 1·62 papierowy 1·52 Talar pruski—— Srebro 101.

Z dniem 1 Lipca 1875 r., dwutygodnik:

SZKICE
społeczne i literackie

rozpoczynając trzeci kwartał istnienia, zamienia się na pismo tygodniowe.

Odtąd „Szkice“ wychodzić będą co Sobota, w formacie arkusza druku, z **dodatkiem** zawierającym tłumaczenia najznakomitszych płodów literatury zagranicznéj.

Pomimo **podwojonego** nakładu, cena „Szkiców“ podnosi się tylko o **czwartą część**

Prenumerata przeto będzie wynosiła:

w Krakowie	**rocznie 8** złr.	z przesyłką poczt.	**9** złr.	— c.
„	**półrocznie 4** złr.	„ „	**4**	„ **50** „
„	**kwartalnie 2** złr.	„ „	**2**	„ **25** „

Piérwszy dodatek stanowić będzie słynny utwór powieściowo-historyczny „Młodość Juliusza Cezara“ przez Giuseppe Rovani. Praca ta jednego z najznakomitszych przedstawicieli literatury włoskiéj, wyszła w roku 1874, a przetłumaczona na kilka języków, zyskała ogólny poklask i uwielbienie krytyki.

Prenumeratorowie „Szkiców“ mogą korzystać ze zniżonéj dla nich ceny nakładów księgarni A. Dygasińskiego, między którémi znajdują się utwory Asnyka, Bełcikowskiego, Berlicza Sasa, Kraszewskiego, Łepkowskiego, Maksa Müllera, Schmitta, Siemieńskiego, Wołodego Skiby, Szujskiego, Tatomira, Zacharyasiewicza i t p.

Każdy nowy prenumerator może nabywać piérwsze półrocze „Szkiców“ po cenie zniżonéj, a mianowicie w Krakowie za **1** złr. **80** c., z przesyłką pocztową **2** złr.

Prenumeratę nadsyłać należy do Redakcyi „Szkiców“ w Krakowie ulica Szewska Nr. 231, lub do księgarni A. Dygasińskiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor, Ks Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie.